

ZMIEN SWOJE ŻYCIE. ZMIEN SWÓJ ŚWIAT

activated

BOŻE NARODZENIE

Historia pokoju i
dobrej woli

Gdzie mieszka Jezus

W stajni — czy w twoim sercu?

Samotne święta?

Spróbuj wyciągnąć
rękę do innych



KILKA SŁÓW OD REDAKCJI ŻYCIE W DUCHU BOŻEGO NARODZENIA

Niebawem kolejne Świąta Bożego Narodzenia i zapewne jak większość ludzi, jesteście najprawdopodobniej tak zajęci przygotowaniem do świąt, że nie znaleźliście jeszcze czasu na to, aby zatrzymać się i pomyśleć o „przyczynie Świąt Bożego Narodzenia.” Teraz macie ku temu okazję! To wydanie magazynu *Activated* zostało poświęcone tematowi sensu i radości Świąt Bożego Narodzenia.

Zacznę od przytoczenia fragmentów utworu napisanego prawie 100 lat temu przez amerykańskiego poetę i teologa Henry’ego van Dyke’a (1852–1933), zatytułowanego „Życie w duchu Bożego Narodzenia” (tytuł oryginalny: „Keeping Christmas”). W swoim utworze, autor zadaje prowokacyjne pytania, które są dziś równie aktualne jak wtedy:

Jest coś lepszego niż *obchodzenie* raz w roku Świąt Bożego Narodzenia - to *życie w duchu* Bożego Narodzenia.

Czy jesteś gotowy zapomnieć, co zrobiłeś dla innych - i pamiętać, co inni zrobili dla ciebie?

Nie myśleć, co świat jest ci winien - i pomyśleć, co ty jesteś winien światu?

Pochylić się i pomyśleć o potrzebach i pragnieniach małych dzieci?

Pamiętać o niemocy i samotności ludzi, którzy się starzeją?

Przestać pytać o to, jak bardzo lubią cię przyjaciele i zapytać się samego siebie, czy ty ich kochasz wystarczająco mocno?

Wykopać grób dla swoich brzydkich myśli i stworzyć ogród dla swoich życzliwych uczuć? ...

Czy jesteś w stanie uwierzyć, że miłość jest najsilniejszą rzeczą na świecie – silniejszą od nienawiści, silniejszą od śmierci - i że błogosławione życie, narodzone w Betlejem 2000 lat temu, jest światłością i obrazem wiecznej miłości?

Jeśli tak, potrafisz żyć w duchu Bożego Narodzenia.

W imieniu całej redakcji magazynu *Activated*, życzę wam radosnych i przepełnionych wiarą Świąt Bożego Narodzenia.

Samuel Keating
Redaktor Naczelny



Była zima. Właśnie przybyłam do stanu Goa, byłej portugalskiej kolonii położonej na południowo-zachodnim wybrzeżu Indii. Byłam daleko od mojej ojczyzny Brazylii, ale natychmiast zaprzyjaźniłam się z młodą, mieszaną wyznaniowo parą – on był katolikiem, a ona hinduską. Rodziny z obu stron nie akceptowały ich małżeństwa. Para prowadziła małą restaurację na jednej z plaż popularnych wśród turystów wędrujących z plecakami. To właśnie tam pozwolili nam nocować.

Pod samym nosem miałam plażę. Był to raj. Nocami, pełne gwiazd niebo odbijało się w mokrym piasku, niczym w lustrze. W Goa, tak jak w Brazylii, mogłam podziwiać to samo południowe niebo i ten sam gwiazdozbiór Oriona, zwany „Trzema Mariami”. Kiedy czułam się samotna, południowe gwiazdy dodawały mi otuchy i sprawiały, że czułam się jakby bliżej domu.

Na tydzień przed świętami, udałam się do lokalnego urzędu pocztowego. Kiedy urzędnik poczty zauważył, że otrzymałam list z Brazylii, przeszedł z języka angielskiego na portugalski i zawołał do wszystkich pracowników: „Mamy tu dziewczynę z Brazylii, *Brazylijkę*.” Zaprosili mnie do środka. Oprowadzili mnie

po pomieszczeniach dla personelu i złożyli mi świąteczne życzenia.

Słuchałam jak starsi pracownicy wspominali naukę języka portugalskiego. Kilku z nich było nawet kiedyś w Portugalii. Mój list stał się ekscytującym wydarzeniem. Nawet stojący w kolejce klienci przyłączali się do rozmowy.

Ci zupełnie obcy mi ludzie przerwali swoją pracę, tylko po to, aby nacieszyć się spotkaniem z osobą z dalekiego kraju, która mówiła w tym samym języku i miała wspólną kulturę! W tamtym momencie, byłam zbyt oszołomiona, aby im podziękować, ale nigdy nie zapomnę tego, jak wypełnili tamte Święta Bożego Narodzenia ludzkim ciepłem i poczuciem bycia znowu w domu!

To przywodzi na myśl, jak Jezus przybył z dalekiego kraju i mówiąc w naszym własnym języku opowiadał nam o cudach Jego miłości i obietnicy miejsca u Jego boku na wieki.

On pokazał nam drogę do domu!

ROSANE PEREIRA JEST NAUCZYCIELKĄ JĘZYKA ANGIELSKIEGO I PISARKĄ. MIESZKA W RIO DE JANEIRO W BRAZYLII. NALEŻY DO TFI.

PETER AMSTERDAM

Bożonarodzeniowy szalom

W historii narodzin Jezusa, za najpiękniejszy i najbardziej znaczący fragment uważam moment, w którym anioł pojawia się wśród pasterzy i ogłasza narodziny Jezusa, po czym przyłącza się do niego mnóstwo zastępów niebieskich, które wysławiają Boga. Jakże stosowny wstęp do narodzin Syna Bożego:

„W tej samej okolicy przebywali w polu pasterze i trzymali straż nocną nad swoją trzodą. Naraz stanął przy nich anioł Pański i chwała Pańska zewsząd ich oświeciła, tak że bardzo się przestraszyli. Lecz anioł rzekł do nich: ‘Nie bójcie się! Oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem całego narodu: dziś w mieście Dawida narodził się wam Zbawiciel, którym jest Mesjasz, Pan.’”¹

„I nagle przyłączyło się do anioła mnóstwo zastępów niebieskich, które wielbiły Boga słowami: ‘Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania.’”²

Ten związek pomiędzy Zbawicielem i pokojem widoczny jest też w starotestamentowych prorocत्वach; na przykład w Księdze Izajasza, gdzie czytamy: „Albowiem Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany, na Jego barkach spoczęła władza. Nazwano Go imieniem: Przedziwny Doradca, Bóg Mocny, Odwieczny

1. Ewangelia wg św. Łukasza 2:8-11
2. Ewangelia wg św. Łukasza 2:13-14
3. Księga Izajasza 9:5
4. List do Rzymian 5:8, 10

Ojciec, Książę Pokoju.”³

Zarówno w Starym jak i Nowym Testamencie, Mesjasz – Zbawiciel – ma związek z pokojem. Ale kiedy patrzymy na świat, teraz, albo w jakimkolwiek czasie w historii, pokój to ostatnia rzecz jaką można zobaczyć. Wojny i rozruchy społeczne to zjawiska endemiczne dla ludzkości. Niestety, trwałego pokoju na całym świecie jeszcze nie było i z całą pewnością w obecnych czasach takowy nie istnieje. Więc dlaczego Jezus nazywany jest Księciem Pokoju? Dlaczego aniołowie wychwalając Boga przy narodzinach Jezusa mówią o pokoju?

W Starym Testamencie, najczęściej używanym słowem dla określenia „pokój” jest „*szalom*”. W Piśmie Świętym, słowo to czasami wykorzystywane jest dla określenia pokoju, jako braku wojny, ale ma ono też inne znaczenia. Podstawowe znaczenie tego słowa nawiązuje do bycia całym, lub zdrowym. Słowo to oznacza kompletność, dobrą formę, bezpieczeństwo, zdrowie, pomyślność, zadowolenie, spokój, harmonię, spokój sumienia, brak lęku i stresu. Odnosi się też do przyjaźni pomiędzy ludźmi, oraz pokoju i przyjaźni pomiędzy ludźmi i Bogiem.

Greckie słowo „*eirene*” to najczęściej wykorzystywany termin na określenie wyrazu „pokój” w Nowym Testamencie. Czasami słowo to oznacza narodowy spokój i wyłączenie z wojennego zamętu. Ale częściej, słowo to wykorzystywane jest dla wyrażenia bezpieczeństwa, pomyślności, harmonii, oraz dobrej woli między ludźmi. Nawiązuje też do spokojnego stanu duszy pewnej swojego zabawienia.

Świat pozna kiedyś pokój w sensie braku wojny – po drugim przyjsciu Jezusa. Tymczasem, pokój tak często wspomniany w Słowie Bożym oznacza jedność ludzi, zarówno pod względem fizycznym jak i duchowym. Pismo Święte wielokrotnie mówi nam, że tego rodzaju jedność, spokój i *szalom* wynika z posiadania dobrej relacji z Bogiem, relacji możliwej dzięki Zbawicielowi, którego aniołowie zapowiedzieli pasterzom tamtej nocy ponad dwa tysiąclecia temu.

Życie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa przyniosły pojednanie pomiędzy Bogiem i człowiekiem. Przez wiarę w Jezusa, Księcia Pokoju, możemy być w dobrych stosunkach z Bogiem. „Bóg zaś okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami. Jeżeli bowiem, będąc nieprzyjaciółmi, zostaliśmy pojednani z Bogiem przez śmierć Jego Syna, to tym bardziej, będąc już pojednani, dostąpimy zbawienia przez Jego życie.”⁴

Za sprawą Księcia Pokoju, możliwe jest odbudowanie harmonii i relacji pomiędzy Bogiem i tymi wszystkimi, którzy przyjmują Jezusa jako swojego Zbawiciela. Wówczas możemy osiągnąć pełnię *szalom*: kompletność, dobrą formę, bezpieczeństwo, zadowolenie, spokój, harmonię, spokój sumienia, co stanowi źródło wewnętrznego spokoju pośród burz i wyzwań, którym wszyscy stawiamy czoła przez całe nasze życie.

Jezus, Pan pokoju, przynosi nam pokój, który wykracza poza wszystko, co możemy zrozumieć – w języku hebrajskim określano to mianem *szalom szalom*. Powtarzanie słowa w języku hebrajskim wyrażało wyższy stopień; w tym przypadku, nie tylko pokój, lecz *doskonale* pokój. Odnajdujemy pokój w Zbawicielu; odnajdujemy pokój, kiedy kochamy Słowo Boże; odnajdujemy pokój, kiedy nasze drogi zadawalają Go; odnajdujemy pokój poprzez obecność Ducha Świętego; odnajdujemy pokój w wierze; i odnajdujemy pokój, kiedy Chrystus rządzi w naszych sercach.

Aniołowie wychwalający Boga w noc narodzenia Jezusa zwiastowali pokój możliwy za sprawą narodzin Zbawiciela – pokój z Bogiem poprzez odkupienie, wewnętrzny pokój wynikający z naszej relacji z Bogiem, pokój, który mamy za sprawą świadomości tego, że Bóg nas kocha i umożliwił nam bycie z Nim na zawsze.

PETER AMSTERDAM I JEGO ŻONA,
MARIA FONTAINE, SĄ DYREKTORAMI
THE INTERNATIONAL FAMILY -
CHRZEŚCIJAŃSKIEJ WSPÓLNOTY WIARY.

CURTIS PETER VAN GORDER

Boże Narodzenie



Bez wroga nie ma wojny.

Niedawno, ponownie obejrzałem film z tytułowany „Boże Narodzenie” (tytuł oryginalny: *Joyeux Noël*, Christian Carion, 2005), który przedstawia historię dobrze udokumentowanego zdarzenia, które wydarzyło się na polu bitwy we Francji w Wigilię Bożego Narodzenia w 1914 roku.

W czasie jednej z bitew I Wojny Światowej obejmującej około 3 000 żołnierzy z armii szkockiej, francuskiej i niemieckiej, w Wigilię Bożego Narodzenia ktoś po stronie niemieckiej zaczął śpiewać „Cichą Noc.” Wkrótce do śpiewu po niemieckiej stronie dołączył dźwięk szkockich dud. Po chwili, walczące ze sobą trzy strony śpiewały jednogłośnie kolędę z okopów, gdzie kilka godzin wcześniej żołnierze w stanie wojny walczyli ze sobą. Cóż za kontrast!

Zachęcone do pokoju ciepłem powszechnie kochanej kolędy, walczące ze sobą strony wyszły ze swoich okopów i uzgodniły nieoficjalne

zawieszenie broni. W niektórych miejscach na linii frontu, rozejm bożonarodzeniowy trwał przez dziesięć dni. Wrogowie wymieniali się zdjęciami, adresami, czekoladą, szampanem i innymi małymi podarunkami. Odkryli, że mają więcej ze sobą wspólnego niż myśleli, w tym traktowanego przez każdą ze stron za swoją maskotkę kota, który wędrował od strony do strony zaprzyjaźniając się z każdym żołnierzem.

Przed chwilą wrogowie, teraz przyjaciele komunikują się ze sobą w swoich językach. Niemiecki dowódca Horstmayer mówi do francuskiego porucznika Audebert’a, „Kiedy zajmujemy Paryż, będzie po wszystkim. Wtedy możesz mnie zaprosić na drinka do swojego domu w Rue Vavin!” „Nie myśl, że musisz dokonywać inwazji na Paryż, aby napić się w moim domu!” odpowiada Audebert.

Przyjaźń, która rozpoczęła się pomiędzy walczącymi stronami wykraczała poza zwyczajne uprzejmości. O poranku po zakończeniu bożonarodzeniowego rozejmu, każda ze stron ostrzegła przeciwną stronę o ostrzale artyleryjskim

1. Patrz Ewangelia wg św. Mateusza 5:44



BOŻONARODZENIOWA MODLITWA

Robert Louis Stevenson (1850–1894)

Kochający Boże, pomóż nam pamiętać o narodzinach Jezusa, którymi możemy się dzielić w pieśniach aniołów, radości pasterzy i hołdzie złożonym przez mędrców. Zamknij drzwi nienawiści i otwórz drzwi miłości na całym świecie. Niech życzliwość towarzyszy każdemu darowi, a dobre chęci każdemu powitanium.

Wybaw nas od złego poprzez błogosławieństwo niesione przez Chrystusa. Niech nasze umysły wypełnia wdzięczność, a nasze serca przepelnia wielkoduszność. Amen.

szkowanym przez swoje oddziały artylerii. Nowoodkryte poczucie koleżeństwa wśród żołnierzy było tak silne, że niektórzy z nich znaleźli schronienie w okopach przeciwnika.

Co wywołało tę niezwykłą transformację? Wszystko zaczęło się od wspólnej miłości do ukochanej kołеды bożonarodzeniowej.

Ten incydent przypomina nam, że istnieje lekarstwo na wojnę – trzeba przestać demonizować naszych nieprzyjaciół i nauczyć się ich kochać, tak jak nauczał nas tego Jezus.¹ Niewątpliwie, łatwiej powiedzieć, niż zrobić. Ale nie jest to niemożliwe. Musimy nauczyć się patrzeć poza zewnętrzne różnice związane z rasą, kolorem skóry, wyzwaniem, czy ideologiami i zrozumieć, że wszyscy mamy wspólną potrzebę – miłość. Każdy potrzebuje kochać i być kochanym. Gdyby każdy z nas wysiłił się i spróbował poznać ludzi, o których myślimy, że mają niewiele z nimi wspólnego, moglibyśmy przekonać się, tak jak tamci żołnierze na polu walki, że mamy ze sobą więcej wspólnego niż myśleliśmy.

Biorąc pod uwagę to, że II Wojna Światowa

trwała ponad trzy lata po tamtym incydencie i pochłonęła życie prawie 20 milionów ofiar, oraz mając na uwadze to, że wiele dziesiątek wojen zostało stoczonych od tamtego czasu pochłaniając niepoliczoną liczbę ofiar, można by stwierdzić, że tamten wigilijny gest przyjaźni i dobrej woli był daremny. Żołnierze, którzy brali w nim udział otrzymali surową reprimendę. Aby mieć pewność, że podobne zdarzenie nie powtórzy się, w kolejne Święta Bożego Narodzenia, ich przełożeni wydali polecenie wzmożonych ostrzałów. Pomimo tego, ta historia o pokoju w środku wojny przetrwała i wciąż żyje. Jest to świadectwo potęgi Bożej miłości, która stanowi istotę Świąt Bożego Narodzenia.

CURTIS PETER VAN GORDER JEST SCENARZYSTĄ I AKTOREM MIMICZNYM W NIEMCZECH. JEGO DZIADEK BYŁ UCZESTNIKIEM WYDARZEŃ OPISANYCH W TYM ARTYKULE. PO WOJNIE, WYEMIGROWAŁ DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH I ZOSTAŁ PACYFISTĄ.



Prośba

SAMANTHA JONES

W czasie moich pierwszych Świąt Bożego Narodzenia w Tajpej na Tajwanie usłyszałam po raz pierwszy śpiewaną w języku chińskim bożonarodzeniową pieśń „Cichą noc”. Wywarła na mnie wyjątkowe wrażenie. Pamiętam, że pomyślałam wtedy, iż muszę nauczyć się jej słów. Pierwszy wers był dość łatwy – połowa z niego to tytuł kolędy – ale reszta tekstu stawała się coraz trudniejsza.

Mimo że rozumiałam tylko najbardziej podstawowe słowa w języku mandaryńskim, wraz z dwoma moimi przyjaciółkami postanowiłyśmy, że nie możemy pozwolić na to, aby brak zasobu słów zniechęcił nas do dzielenia się bożonarodzeniowym nastrojem. Zanim się obejrzałyśmy, uczestniczyłyśmy w przygotowaniach do dobrotycznego bożonarodzeniowego koncertu. Dziesięciodniowy okres poprzedzający

Święta Bożego Narodzenia przepełniony był śpiewaniem kolęd oraz występami tanecznymi.

W czasie moich drugich Świąt Bożego Narodzenia w Tajpej, nasze głosy odbijały się od gładkich ścian najmłodniejszych galerii handlowych w mieście i rozbrzmiewały na surowych korytarzach izby zatrzymań dla młodocianych przestępców. Wdzięczność, którą otrzymaliśmy od tamtych chłopców była poruszająca – na twarzy każdego z nich malowała się wdzięczność za to, że podzieliłiśmy się z nimi prawdziwym sensem Świąt Bożego Narodzenia. Pacjenci szpitali, w których występowaliśmy w tamtym roku także podziękowali nam za to, że o nich pamiętaliśmy. Przebrani za klaunów wywoływaliśmy uśmiechy na twarzach sierot, które odwiedzaliśmy.

Kiedy pomagałam rozdawać podarowane



zabawki dla potrzebujących dzieci uświadomiłam sobie, że Bóg zawsze ma dla każdego z nas doskonały bożonarodzeniowy prezent – On wie, czego najbardziej potrzebujemy w danym czasie. Pamiętam domy dla ludzi w podeszłym wieku, w których uściski od dzieci przynosiły ulgę sercom cierpiącym z powodu braku własnej rodziny. W jednym ze schronisk dla osób ubogich, dostawa różnorodnych darów, w tym rzeczy potrzebnych do opieki nad dzieckiem, okazała się być odpowiedzią na żarliwe modlitwy pewnej młodej matki.

Kiedy przyszedł czas na moje trzecie Święta Bożego Narodzenia w Tajpej, w końcu opanowałam „Cichą noc” w języku chińskim, ale ponieważ akompaniowałam na gitarze naszej małej śpiewającej grupie, nie byłam w centrum uwagi w czasie naszych występów. Występowaliśmy w ośrodkach dla niepełnosprawnych i szpitalach. Za każdym razem, kiedy grałam „Cichą noc”, przypomi-

nałam sobie cichy wewnętrzny głos namawiający mnie do nauki słów tej kolędy w języku chińskim. Zastanawiałam się, po co zadałam sobie ten trud.

Kilka dni przed Świętami Bożego Narodzenia, stałam w korytarzu Szpitala Yang Ming brzdękając na swojej gitarze. Nasz występ skończył się. Kilka osób z naszej grupy rozeszło się po szpitalnych oddziałach, aby pocieszyć pacjentów, którzy nie mogli przyjść na nasz występ. Ktoś musiał zostać przy naszym sprzęcie i tym razem byłam to ja.

I wtedy zobaczyłam go – starszego pana, prawdopodobnie po siedemdziesiątce. Uśmiechnął się do mnie, a ja do niego. Ruchem ręki zaprosił mnie, aby przysiadła się do niego. Usiadłam obok niego na ławce, kładąc za sobą gitarę.

„Dziękuję ... że tu przyszedliście,” powiedział powoli. Dopiero po chwili uświadomiłam sobie, że mówi w języku angielskim. Zapytałam go czy podobał mu się nasz występ. Po chwili, kiedy wyczerpał swój zasób angielskiego słownictwa, przeszliśmy na język mandaryński.

Było mu przykro, że nie widział naszego występu, ale słyszał o naszej pracy w szpitalu i był pod wrażeniem, że przyjechaliliśmy do jego kraju, aby to wszystko robić. Dla podkreślenia słowa „wszystko”, rękoma wykonał szeroki, zamaszty gest.

Aby podtrzymać rozmowę, powiedziałam mu, że w zeszłym roku też byłam w tym szpitalu.

„I może będziesz w przyszłym roku,” powiedział w języku mandaryńskim z błyskiem w oku straszny mężczyzna, „ale mnie tu nie będzie.”

Poczułam się głupio, kiedy uświadomiłam sobie, że nie mówi on o byciu w szpitalu. Nie spodziewał się, że dożyje do przyszłych Świąt Bożego Narodzenia.

„Jeśli ma Pan ochotę,” wydukałam z zakłopotaniem, „mogę zaśpiewać Panu *teraz* piosenkę. Jestem sama i nie znam wielu piosenek, ale...”

Na jego twarzy pełnej zmarszczek pojawiło się zadowolenie. Westchnął i powiedział, „*Jest* jedna piosenka, którą chciałbym usłyszeć.”

Poczułam zażenowanie na myśl o spełnieniu jego konkretnej prośby. Pomyślałam, „Będę musiała go rozczarować.” I wtedy spojrzałam na kartkę, którą starszy mężczyzna trzymał w rękach. Była to broszura ewangelizacyjna, którą mu wręczyłam, kiedy się przysiadłam. Z przodu widniał obrazek prezentu owiniętego wstążką, oraz napis „Bożonarodzeniowe prezenty dla ciebie.”

I wtedy zrozumiałam. Poprzez te wszystkie zabawki i prezenty, śmiech, łzy i otuchę, którymi dzieliliśmy się z innymi, Bóg przekazywał każdemu sercu najbardziej potrzebny mu prezent. Ja musiałam tylko być gotowa na to, aby być Jego rękami, nogami, oczami, uszami, ustami. Nagle, poczułam, że wszystko będzie dobrze. Uśmiechnęłam się z poczuciem odwagi, zanim starszy człowiek dokończył swoją prośbę.

„Proszę, zaśpiewaj ‘Cichą noc’”, powiedział.



LILIA POTTERS

SAMOTNE ŚWIĘTA?



Na przestrzeni lat, Święta Bożego Narodzenia przybierały różne znaczenie dla mnie. Kiedy byłam małym dzieckiem, ten okres oznaczał wyjątkowe rodzinne święta; kojarzył się z historią Bożego narodzenia w szkole niedzielnej, powrotem do domu w śniegu, brązową papierową torbą z ogromnymi pomarańczami Jaffa, orzechami włoskimi w skorupkach do łupania, oraz nową książką do przeczytania.

Po przyjęciu Jezusa jako mojego Zbawiciela, sensem Świąt Bożego Narodzenia stało się dzielenie się z innymi wieścią o Jego narodzinach i „pokoju ludziom dobrej woli”.

Później, po tym jak wyszłam za mąż i zostałam matką, okres ten oznaczał tworzenie nowych rodzinnych tradycji obejmujących dekorowanie, kupowanie i dawanie prezentów, oraz wspólne

przygotowywanie i spożywanie wymyślnych bożonarodzeniowych obiadów w przytulnej, tętniącej życiem atmosferze.

Wszystkie te minione Święta Bożego Narodzenia przywołują ciepłe wspomnienia i jak trafnie zauważył Norman Vincent Peale, myślenie o nich jest jak machanie magiczną różdżką nad światem, która czyni wszystko delikatniejszym i piękniejszym.

Ale, kiedy dynamika naszej rodziny uległa zmianie wraz z rozwodem i opuszczeniem domu przez dzieci, poczułam co oznacza syndrom pustego gniazda – i samotność w Święta Bożego Narodzenia. Nie była to prosta zmiana.

W ten pierwszy bożonarodzeniowy poranek, sama w małym mieszkaniu, obudziłam się w przystrojonym, ale cichym domu. Później,



tamtego dnia, wybierałam się do teściów syna, więc wstałam z łóżka, aby przygotować dodatek do głównego dania na kolację, której miałam być gościem. Prezenty pod moją choinką też miały zostać zabrane do ich domu. Był to pierwszy raz, kiedy nie przygotowywałam żadnego bożonarodzeniowego spotkania w domu. Po raz pierwszy nie byłam też otoczona dziećmi i wnukami. Musiałam walczyć z poczuciem opuszczenia i osamotnienia, które zaczęło mnie ogarniać.

Wspólnie spędzony czas później tamtego dnia był wspaniały. Cieszyłam się wspólnymi chwilami z moim wnukiem, synem i rodziną jego żony – do czasu, kiedy przyszła pora na powrót do mojego pustego mieszkania. Samotna jazda samochodem do domu była przygnębiająca. Kiedy dotarłam do mieszkania, uroniłam kilka łez w samotności.

Siedząc w cichym salonie, podniosłam ze stołka do kawy książkę o tematyce bożonarodzeniowej, którą dostałam w prezencie. Kartkując ją, zaczęłam rozmyślać o tym, jak Jezus opuścił Swoją dom w niebie, aby przynieść miłość i nadzieję światu. Uświadomiłam sobie, że nie jestem jedyną osobą samotną w Święta Bożego Narodzenia. Otarłam łzy, podniosłam słuchawkę od telefonu i wybrałam numer do pewnej starszej

kobiety, z którą zaprzyjaźniłam się jakiś czas temu. W trakcie rozmowy z nią, dowiedziałam się, że też jest sama w domu. Była niezwykle wdzięczna za rozmowę. Zadzwoiłam też do swoich dzieci, z którymi jeszcze nie rozmawiałam tamtego dnia, oraz do kilku krewnych za granicą i dowiedziałam się, że niektórzy z nich też nie mają „idealnych” Świąt Bożego Narodzenia. Poczulałam się lepiej wyciągając rękę do innych i właśnie wtedy postanowiłam, że będę o tym pamiętać w następne Święta Bożego Narodzenia, oraz wszystkie kolejne.

Od tamtej pory, każde następne Święta Bożego Narodzenia były inne. W czasie jednych ze świąt, jako wolontariuszka spędziłam czas pomagając kilku starszym ludziom dekorować ich bożonarodzeniowe choinki i domy. Wraz z wnukami, pieczemy też ciasteczka, a potem rozdajemy je do sąsiadów, którzy rzadko mają gości. Rozmowa telefoniczna też nigdy nie zawodzi i wywołuje uśmiech nie tylko na mojej twarzy, lecz także twarzach tych, którzy mieszkają zbyt daleko, abyśmy mogli się spotkać.

Życie toczy się i ty też możesz znaleźć się samotny w Święta Bożego Narodzenia z powodu wyprowadzki dzieci z domu, rozwodu, lub bolesnej straty. Nie jest to łatwa zmiana. Czasem, można uronić kilka łez w samotności. Jednak, pomimo okoliczności, bycie samemu w Święta Bożego Narodzenia nie musi być negatywnym doświadczeniem. Nawet, kiedy jesteście sami, nigdy nie jesteście *całkiem* sami, ponieważ Jezus jest zawsze przy nas i kiedy wyciągniemy rękę i oddamy trochę siebie innym, znowu poczujemy radość i spełnienie.

LILIA POTTERS JEST PISARKĄ I
REDAKTORKĄ. MIESZKA W STANACH
ZJEDNOCZONYCH.



Niewyobrażalnie wielka cena

PRISCILA LIPCIUC

Dorastałam w komunistycznej Rumunii, gdzie obowiązywał zakaz praktyk religijnych, więc odkrywanie Świąt Bożego Narodzenia było łatwe.

„Nie używaj słowa „Boże Narodzenie” w szkole i w rozmowach z ludźmi, których nie znasz,” pamiętam jak mi mówiono, kiedy zaczęłam uczęszczać do szkoły. Używaliśmy tego słowa w domu, ponieważ niektórzy członkowie mojej wielopokoleniowej rodziny byli na tyle wiekowi, że dorastali w czasach, kiedy nie było tego zakazu, więc potajemnie obchodziliśmy te święta. Przy obcych ludziach, bożonarodzeniową choinkę nazywaliśmy „choinką noworoczną.” Boże Narodzenie było określane mianem „zimowego święta.” Jeśli jako dzieci otrzymywaliśmy prezenty, nikt nie wspominał, że mają one związek ze Świętami Bożego Narodzenia.

Miałam zaledwie kilka lat, kiedy mieliśmy naszą pierwszą choinkę. Gałęzie miała udekorowane prawdziwymi świeczkami. Codziennie, w ramach mojej narody za dobre zachowanie, zapaliliśmy je na kilka minut.

Kilka lat później, pamiętam jak patrzyłam przez gałęzie bożonarodzeniowej choinki na jedyne ortodoksyjną ikonę w naszym domu i zastanawiałam się czy istnieje związek między tymi dwoma symbolami. Czyj to obraz? Dlaczego mamy w domu obraz osoby, której nie znamy?

Pamiętam też pierwsze Święta Bożego Narodzenia, które obchodziłam na wsi z rodziną. Tamtejsi ludzie mieli nieco więcej wolności.

Słuchaliśmy kołędników, którzy śpiewali o Bożym Narodzeniu. Było to piękne, ale niewiele z tego rozumiałam. Dopiero kiedy upadł komunistyczny reżim, miałam szansę na poznanie Bożego Narodzenia i innych prawd z Biblii.

Kiedy zostałam matką, nasze mieszkanie wypełniała bożonarodzeniowa muzyka, a każdy kąt domu był przystrojony, jednak na mojej twarzy często pojawiały się ślady łez. Owszem, byłam szczęśliwa, ale moje serce cierpiało na myśl o tym, że Bóg poświęcił Swojego jedyne Syna, aby nas ocalić. Nie mogłam znieść myśli poświęcenia mojego drogiego Emanuela dla kogoś innego. Mogłabym oddać swoje życie za inne życie, ale nigdy nie poświęciłabym życia mojego *syna!*

Myśl o tym, że Bóg poświęcił Swojego jedyne Syna, wiedząc co Go czeka była przytłaczająca. Byłam szczęśliwa i wdzięczna, że Bóg postanowił zrobić to co zrobił, ale myśl o tym rozdzierała też moje serce. Czułam radość – radość Bożego Narodzenia – ale miał też świadomość wielkości poświęcenia, którego Bóg dla nas dokonał.

Wciąż ronię kilka łez w czasie Świąt Bożego Narodzenia, kiedy myślę o bólu stojącym za naszą radością, ale moja radość zdecydowanie przeważa nad moim smutkiem. Bóg był gotowy zapłacić tak niewyobrażalnie wielką cenę, ponieważ On nas kocha!

PRISCILA LIPCIUC OD PONAD 20 LAT JEST MISJONARKĄ W EUROPIE WSCHODNIEJ.

Proste radości

CARI HARROP

Myślałam o swojej mamie w dniu jej urodzin i uświadomiłam sobie, że było coś wyjątkowego w moim dzieciństwie – chwile, które spędziliśmy razem. A dokładniej, myślałam o okresie Bożego Narodzenia, kiedy byłam małym dzieckiem. Każde wspomnienie było wyjątkowe nie za sprawą ilości czy wartości prezentów, które otrzymywaliśmy, ani przyjęć bożonarodzeniowych, w których uczestniczyliśmy, lecz przez wzgląd na proste rzeczy.

W jedne z Świąt Bożego Narodzenia, kiedy postanowiliśmy więcej rzeczy robić wspólnie całą rodziną, zbudowaliśmy szopkę bożonarodzeniową w salonie ze starej deski udekorowanej miniaturowymi choinkami i figurkami, które sami wykonaliśmy i ubraliśmy.

Mały zimny dom, w którym mieszkaliśmy w kolejnym roku ogrzała kasetka magnetofonowa z bożonarodzeniowymi kołędami, oraz radość odnajdywania pomarańczy, w skarpetach, które wywiesiliśmy, oraz orzechów i rodzynek zawiniętych w folię. W tamtym roku, mieliśmy też bożonarodzeniową choinkę z domowej roboty ozdobami przedstawiającymi owoce Ducha Świętego - miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie.¹

Potem kolejne Boże Narodzenie, kiedy wciąż byłam małym dzieckiem. Zrobiliśmy popcornowy łańcuch i powiesiliśmy go na choince. Przez koniec grudnia, łańcuch był niemal pusty za sprawą małej myszki w przebraniu trylatki z warkoczykami, która podskubywała popcorn ilekroć myślała, że nikt nie widzi.

W Boże Narodzenie, kiedy miałam lat dziewięć, wraz z pięcioma siostrami po przebudzeniu zostałyśmy zaskoczone niespodzianką – widokiem pudełek po butach. Każde pudełko było opisane imieniem jednej z nas i zawierało coś wyjątkowego – coś, czego potrzebowałyśmy, lub czym mogłyśmy się pobawić – skakanki, gra w kamyki, szczotka do włosów, lub spinki do włosów, drobne prezenty odzieżowe, itp. Jakże wielką niespodzianką były te rzeczy dla nas dzieci, których rodzice pracowali na pełen etat jako wolontariusze!

Rozmyślanie o tych wyjątkowych chwilach sprawiło, że zapragnęłam w tegoroczne Święta Bożego Narodzenia dać swoim dzieciom tę samą miłość, radość i ciepło. Chcę, aby miały szczęśliwe wspomnienia, kiedy dorosną. Rozmyślając nad bożonarodzeniowymi wspomnieniami, uświadomiłam sobie, za sprawą czego tamte chwile były wyjątkowe: była to miłość moich rodziców, oraz czas, który z nami spędzali; czas który był wyrazem ich miłości do nas. Za sprawą wiary naszych rodziców w Jezusa i Słowo Boże otrzymaliśmy to, co było nam potrzebne – Jego miłość i zbawienie, oraz cel w życiu – wyciąganie ręki do innych i pozyskiwanie ich z pomocą Bożej prawdy.

Nie mieliśmy wiele, ale mieliśmy Pana i siebie nawzajem – i za sprawą tego wszystkie nasze Święta Bożego Narodzenia były radosne i wyjątkowe.

CARI HARROP JEST MATKĄ CZWÓRKI
DZIECI. MIESZKA W TEKSASIE W STANACH
ZJEDNOCZONYCH.

1. Patrz List do Galatów 5:22-23



MARIE ALVERO

POMÓŻ JEDNEMU CZŁOWIEKOWI, A ZROBISZ BARDZO WIELE

Czasami, paraliżuje mnie świadomość cierpienia na świecie. Po prostu wiem, że nie mogę nic zmienić w kwestii głodu, chorób, biedy, depresji, opresji, samotności i śmierci na świecie. Kiedy spojrzymy na spustoszenie w całości, jedyną co widzimy to zniszczenie.

Ale rozumiałam, że taki punkt widzenia tak naprawdę podstępnie wprawia nas w poczucie zwolnienia z obowiązku, a tym samym wpędza nas w egoistyczny sposób myślenia. Ktoś kiedyś rzucił mi wyzwanie, abym zrobiła dla jednego człowieka to, czego nie mogę zrobić dla wielu ludzi. Z takim podejściem, zawsze możemy coś zrobić.

W biurze, w którym pracuję przypadkiem usłyszałam o problemach jednej ze swoich koleżanek z pracy – matce samotnie wychowującej dziecko. Zbliżał się okres Świąt Bożego Narodzenia. Dzięki dziadkom, oraz z innych źródeł, miała jakieś fundusze na prezenty, ale przez wzgląd na dodatkowe wydatki związane z świątecznym okresem brakowało jej pieniędzy na życie. Jej sytuacja ciążyła mi na sercu.

Tamtego dnia, miałam 40 dolarów w portfelu. Napisałam krótką wiadomość i wraz z tą kwotą wsadziłam do koperty, którą przekazałam jej życząc „Wesołych Świąt Bożego Narodzenia”. Wszystko zrobiłam bardzo szybko, abym się nie rozmyśliła. Nie chciałam jej wprawić w zakłopotanie, kwota nie była duża, może ktoś bardziej potrzebował tych pieniędzy ... Wymówki,

wymówki.

Kiedy otworzyła kopertę, w jej oczach pojawiły się łzy. Byłam szczęśliwa, że choć trochę mogłam pomóc, ale przede wszystkim, byłam pod wrażeniem jaki wpływ każdy z nas może wyrzucić wyciągając rękę tylko do jednej osoby.

- Jedna osoba, którą zaprosisz na kawę
 - Jedno dziecko, któremu postanowisz pomóc
 - Jeden samotny znajomy, którego zaprosisz w gości
 - Jedna zabawka, którą oddasz na bożonarodzeniową zbiórkę darów
 - Jedna kartka, którą wyślesz mieszkającemu daleko przyjacielowi
 - Jedna blaszka ciastek, którą upieczesz dla samotnych sąsiadów
 - Jedna rodzina, w której zajmiesz się dzieckiem pod nieobecność rodziców
 - Jedna para starszusków, którym pomożesz przy drobnych naprawach
 - Jeden chory przyjaciel, którego odwiedzisz
- Mamy wiele siły i zasobów, aby podzielić się z „tylko jednym” człowiekiem. Wyobraźmy sobie wpływ jaki moglibyśmy mieć, gdyby każdy z nas zaopiekował się tylko jedną osobą w pobliżu.

MARIE ALVERO BYŁA MISJONARKĄ W AFRYCE I MEKSYKU. TERAZ, WRAZ Z MĘŻEM I DZIEĆMI PROWADZI SZCZĘŚLIWE ŻYCIE W ŚRODKOWYM TEKSASIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

Gdzie mieszka Jezus

AALIYAH WILLIAMS



„Kto mieszka w stajni?”

„Jezus mieszka w stajni!”

Na początku, rozśmieszyła mnie odpowiedź, którą udzieliła moja czteroletnia siostra w czasie mojej improwizowanej lekcji na temat zwierząt i ich środowiska życia. Ale jej odpowiedź nieustannie chodziła mi po głowie. *Jezus mieszka w stajni.* Czy to *jedyne* miejsce, w którym widziała, że Jezus żyje?

Zbuntowałam się na samą myśl o tym. *Z pewnością wiele razy widziała jak się modłę. A niedawno, razem czytaliśmy Biblię dla dzieci!*

Analizując sceny z mojego życia w pośpiechu, prób pogodzenia studiów, pracy i innych zajęć, starałam się przypomnieć sobie chwile, w których tak naprawdę *tłumaczyłam* jej kim jest Jezus. Oczywiście opowiadałam jej o Jego narodzinach, cudach, których dokonał, Jego życiu i posłudze, ale czy opowiedziałam jej o roli, którą Jezus odgrywa jako mój najlepszy przyjaciel?

Czy „wyciągałam” Go tylko przy dekoracjach i bombkach na bożonarodzeniową choinkę? Czy „wsuwałam” Go pomiędzy kartki jej ilustrowanej Biblii po skończeniu czytania? Czy też codziennie świętowałam Jego życie w taki sposób, że moja mała siostra *wie*, że Jezus żyje dziś, nie w stajni, lecz w moim i jej sercu? Czy widziała jak zwracam się do Niego w trudnych chwilach? Czy pokazałam jej, że Jezus może też być jej najlepszym przyjacielem – że jeśli odda Mu swoje serce, On będzie się o nią troszczyć i będzie ją


kochać jak nikt inny.

Teraz, kiedy zbliżają się kolejne Święta Bożego Narodzenia, w mojej głowie krąży jedna myśl: w tym roku – nie tylko w okresie Świąt Bożego Narodzenia – będę świętować znaczenie Jego życia poprzez bycie świadomą Jego życia w moim. Zabiorę Jezusa ze stajni i zaproszę Go do swojego życia, do wszystkiego co robię. Wtedy będę mogła mówić, „Jezus urodził się w stajni, ale mieszka w moim sercu i domu.”

AALIYAH WILLIAMS JEST REDAKTORKĄ.

Ty też możesz zaprosić Jezusa do swojego życia:

Dziękuję Ci Jezu za to, że przyszedłeś na nasz świat, żyłeś jak jeden z nas i doświadczyłeś tego wszystkiego, czego doświadczamy my, abym mógł poznać miłość naszego Ojca niebieskiego. Dziękuję, że za mnie umarłeś, dzięki czemu mogłem pojednać się z Bogiem i będę mógł cieszyć się życiem wiecznym w niebie. Proszę, wybac mi wszystkie moje złe uczynki. Pomóż mi poznać Cię i pokochać Cię w głębszy sposób. Amen.



POZDROWIENIA OD JEZUSA

Dar twojego CZASU

Święta Bożego Narodzenia to zawsze tak bardzo zabiegany czas. Masz do zrobienia więcej niż zwykle. Twoja lista spraw do załatwienia wydaje się być nieskończona, a godziny dnia wydają się być krótsze niż zwykle.

Poprzez znalezienie czasu na odpoczynek we Mnie, codzienną rozmowę ze Mną w modlitwie odnajdziesz wzmocnienie i pokrzepienie. Robiąc sobie przerwę od pracy i stresu dnia codziennego poprzez rozmowę ze Mną w ciszy, odnajdziesz odnowioną siłę. Niezależnie od tego czy jednorazowo w ciągu dnia poświęcisz więcej czasu, czy też kilkakrotnie zatrzymasz się na chwilę, aby pomyśleć o Mnie odkładając na bok zabiegane myśli, ofiarujesz Mi cenny dar.

W te Święta Bożego Narodzenia, proszę cię o dar w postaci twojego czasu, oraz twojej duchowej bliskości ze Mną.